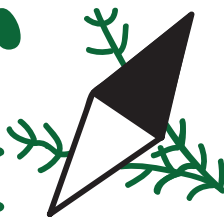


PISMO UCZESTNIKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ

AZYMUT WARSZAWSKI



N R 5 3 • J E S I E Ń • 2 0 0 9



AZYMUT WARSZAWSKI

**Pismo uczestników
i sympatyków
turystycznych imprez
na orientację**

Wydawca:
Mazowiecka Komisja
Imprez na Orientację PTTK,
www.mkino.inowwa.republika.pl

**Redakcja
i przygotowanie do druku:**
Tomasz Gronau tmgr@wp.pl

Druk:
Krzysztof Stańczyk
Bolesław Szomański

Nakład 50 egz.

Wersja elektroniczna numeru oraz
numerów archiwalnych — na stronie
Komisji.

**Adres do korespondencji
i nadsyłania materiałów:**
Tomasz Gronau,
02-582 Warszawa,
Wiktorska 86/55, tmgr@wp.pl

Teksty niesygnowane pochodzą
od redakcji.

Zdjęcia w numerze:
Tomasz Gronau, Bartek Janowski,
Kazimierz Makiela, Piotr Orlański,
Łukasz Skłodowski, Maciej
Stanałowski, Bogdan Ziółkowski,

Okładka:
Na trasie TP rajdu „Jesień Idzie” 2009.
Rezerwat „Na Torfach” koło Karczewa.

DRODZY CZYTELNICY!

Numer otwiera pakiet materiałów ze zlotów i narad, jakie zwieńczyły 2009 rok. Był on dodatkowo rokiem wyborczym, i to zarówno na planie warszawsko-mazowieckim, jak i na scenie ogólnopolskiej. Nowe komisje rozpoczęły 5-letnią kadencję.

Złoty sprawozdawczo-wyborcze i narady to cenna możliwość spotkania z przedstawicielami władz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, pod którego szyldem i opieką działamy. To ważne, by nasze środowisko, nasze problemy i nasze imprezy były znane „tam wyżej”. Tylko znając się wzajemnie, można harmonijnie współdziałać i znajdować zrozumienie w sytuacjach starania się o cokolwiek „u władz”. Oczywiście nie tylko o to chodzi. Zależy nam na relacjach po prostu koleżeńskich — w rozmowach, przy wspólnym stole i na leśnej trasie imprezy na orientację. Należy się więc cieszyć, że obie narady — warszawską i pucką — wzbogacili swoim uczestnictwem delegaci ZG PTTK. A było nam szczególnie miło, że Joasia Kośnik, obecna na obu, dała się namówić na przejście zlotowej trasy na orientację — jednej z pierwszych w życiu. Polecam Czytelnikom Jej relację na s. 6–7 i witam nową Koleżankę na trasach!

Zachęcam również do lektury i przemyśleń (czemu sprzyja dystans czasowy od jesiennych imprez) nad różnorodnością recepcji naszego mazowieckiego pucharowego „Podkurka”, energią młodości „Jesień Idzie” i nowo-starymi, zawsze świetnymi pomysłami na „InO u Piotra” Janowskiego.

Redaktor



Nowy skład MKInO: Janusz Cegliński, Stanisław Łuć, Kazimierz Makiela, Andrzej Krochmal, Tomasz Gronau, Dariusz Walczyzna (przewodniczący), Wojciech Drozda, Michał Segit, Krzysztof Stańczyk, Kamil Opiela

SPRAWOZDANIA, NARADY, WYBORY

Mazowiecka Narada Aktywu InO Warszawa, 17 listopada 2009 roku

Narada odbyła się z udziałem Joanny Kośnik, opiekuna KInO ZG PTTK z ramienia Zarządu. Przy tej okazji zostały wręczone uprawnienia organizatora InO Łukaszowi Skłodowskiemu z koła PTTK przy Politechnice Warszawskiej. Przedstawiono sprawozdanie z działalności ustępującej MKInO, udzielono jej absolutorium i wybrano nową.

Zostały przyjęte następujące wnioski — cele działania nowej komisji:

1. Podjęcie kroków dla pozyskania materiałów InO dla organizatorów imprez, głównie kart startowych.
2. Kontynuacja dotychczasowych działań i konkursów, koordynacja tworzenia kalendarza imprez TMWiM i współpraca z innymi środowiskami oraz komisjami InO i innych dziedzin turystyki kwalifikowanej.

3. Nawiązanie współpracy z O/PTTK zrzeszonymi w MFO/PTTK (Mazowieckim Forum Oddziałów PTTK, do którego MKInO zgłosiła akces 6 października 2009 r. jako komisja specjalistyczna mająca stymulować InO we wszystkich oddziałach).

4. Podjęcie próby szerszej promocji turystycznych i turystyczno-krajoznawczych imprez na orientację na terenie Warszawy i Mazowsza.



Zlot Przodowników i Krajowa Narada Aktywu InO Puck, 4–6 grudnia 2009 roku

W zlocie połączonym z naradą wzięli udział specjaliści: Joanna Kośnik oraz

Henryk Miłoszewski z ZG PTTK. W jej przebiegu rozliczono ustępującą Komisję InO ZG PTTK XVI kadencji, dokonano wyboru nowej i wyznaczono jej kierunki działań, spośród których Czytelnika z Mazowsza mogą zainteresować poniżej przedstawione:

1. Położenie nacisku na „pracę u podstaw” na imprezach lokalnych, zwłaszcza w celu zachęcania młodzieży. Nawiązanie współpracy z nauczycielami i animatorami InO. Dbanie o odpowiedni dla młodzieży poziom tras (niezrażanie nadmiernymi trudnościami). Korzystanie przodowników InO z możliwości propagowania kursu animatora.

2. Wprowadzenie zróżnicowania tras TS



Nowy skład KInO ZG PTTK: Waldemar Fijor (Toruń) (przewodniczący), Hubert Świerczyński (Szczecin), Dariusz Walczyna (Radzyń Podlaski/Warszawa) (sekretarz), Zbigniew Tarnowski (Częstochowa) (wiceprzewodniczący), Andrzej Krochmal (Warszawa), Krzysztof Kula (Gdańsk), Zbigniew Socha (Gliwice), Jarosław Kabuła (Gdańsk), Marek Pacek (Gdańsk)



Był piątek 4 grudnia. Wyruszyłem z Andrzejem Krochmalem po południu i po kilku godzinach, bez specjalnych kłopotów, dotarliśmy po 20-ej do bazy w Harcerskim Ośrodku Morskim w Pucku ☺. Pokoje wieloosobowe z łózkami piętrowymi ☺. Po kilku formalnościach rozłożyłem się w końcu na dolnej koi. Przybywali kolejni przodownicy i coraz więcej znajomych twarzy. [...]

Po naradzie uczestnicy zostali oprowadzeni przez przewodnika po Pucku, zwiedzając m.in. Muzeum Ziemi Puckiej, rynek, kościół pw. św. apostołów Piotra i Pawła, ruiny zamku oraz port. Wieczorem odbyła się impreza na orientację, wbrew oczekiwaniom niekrajoznawcza, jak bywało to na poprzednich zlotach. Krzysztof Kula przygotował trasę na poziomie ogólnopolskim (pucharowym). Trasa wiodła z Rzucewa (ok. 6 km na południe, dokąd zostaliśmy przewiezieni) do Pucka przez mokre,

zarośnięte lasy, następnie stromymi klifami, gdzie czasem jeden krok mógł doprowadzić do kilkumetrowej ... zmiany wysokości przez uczestnika ☺, brzegiem morza oraz przez teren parkowo-miejski Pucka. Przeszedłem trasę w ponad 4 godziny w towarzystwie Joanny Kośnik z ZG PTTK, Zbyszka Sochy oraz Tomka Gronau i tylko dzięki temu udało mi się ukończyć etap, gdyż już na początku latarka zaczęła świecić bardzo słabym światłem, ledwie nadając się do oświetlania drogi pod nogami. Ok. 21-ej dotarliśmy do bazy, gdzie nawet już organizator udał się na kolację ☺. Po kolacji tradycyjnie były śpiewy, rozmowy, a w nocy dla niektórych również ... pociąg „jeżdżący” przez pokoje ☺. Udało się jednak w miarę wyspać i po śniadaniu oraz pożegnaniu się z większością również rozjeżdżających się do domów uczestników ruszyliśmy do Warszawy w składzie: Joanna, Edyta, Tomasz, Stanisław i ... kierujący — piszący te słowa ☺.

Darek waldar Walczyzna

i TJ, tak by te ostatnie były bardziej dostosowane trudnością dla młodzieży — zbliżenie ich do TM. Wypracowanie standardów trudności tras odpowiednich do kategorii.

3. Wprowadzenie dodatkowego limitu czasu 20% dla uczestników powyżej 60 roku życia.

4. Wprowadzenie kategorii weteranów.

5. Wcześniejsze ustalenie kalenda-





W pierwszy weekend grudnia 2009 roku w Pucku w Harcerskim Ośrodku Morskim podczas XVII Zlotu Przodowników InO odbyła się Krajowa Narada Przodowników InO, w której uczestniczyłam jako „opiekun” Komisji z ramienia biura ZG PTTK.

A teraz może trochę mniej oficjalnie. Parafrazując tego „z liśćmi na głowie”: przodownicy przybyli, pogadali, wybrali. Całość zwięździł później Zarząd Główny PTTK, który na grudniowym posiedzeniu, szanując *vox populi*, zatwierdził owych wybrańców.

Wracam jednak do Pucka i pamiętnego początku grudnia. Tuż po wyborach, gdzieś o czwartej po południu, czyli w kompletnych ciemnościach, odbyła się NADMORSKA IMPREZA NA NAWIGACJĘ dla przodowników. Trasę opracował Krzysztof Kula. No cóż: dla przodowników, czyli nie dla mnie, „żółtodzioba” w turystycznych marszach na orientację, w dodatku nawet bez lichej latarki. Tak właśnie myślałam, gdy siedziałam w recepcji bazy i obserwowałam uczestników udających się na start do Rzucewa. Na moje szczęście nie było mi dane przesiedzieć tego wieczoru samotnie na kanapie ośrodka. Po korytarzu kręcił się bowiem nie któż inny, jak sam redaktor „Azymutu” Tomek Gronau. I to

on właśnie zaczął przekonywać mnie do wzięcia czynnego udziału w tej imprezie. Moje argumenty broniące cieplej kąpieli jak niepodległości, tworzone na poczekaniu, dziwnym trafem jakoś do niego nie przemawiały. Zbliżał się czas wyjazdu ostatnich samochodów na linię startu i właśnie wtedy Tomek rzucił koronnym argumentem, który brzmiał jakoś tak: „w Rzucewie jest pałac. Możesz przecież pojechać go zobaczyć i wrócić z organizatorami na metę samochodem”. Po tych słowach pomyślałam: „czemu nie, to coś dla mnie”. Wsiadłam do samochodu i nawet przez myśl mi nie przeszło, że przyjdzie mi wracać do Pucka na piechotę.

No, ale po kolei. Po opuszczeniu samochodu nie wiem, jak znalazłam się na liście startowej w zespole z wspomnianym Tomkiem Gronau i Zbyszkim Sochą, któremu przy okazji bardzo dziękuję za pożyczenie latarki. Gdy otrzymaliśmy mapę, chłopaki zabrali się za jej odszyfrowywanie (dla mnie czarna magia) i chwilę później, przyświecając sobie latarkami, ruszyliśmy w kierunku plaży. O tym, że poszliśmy za daleko, to nie będę pisać, sami chyba rozumiecie — w końcu najlepszym też się zdarza. Zaczęło się więc ciekawie. Udało nam się nadgonić i dopaść pozostałe drużyny przy PK V, którym miał być „obiekt ze zdjęcia”, ul pszczeli, ale ten

rza imprez na następny rok — do 30 września — w celu ułatwienia pozyskiwania środków na imprezy.

6. Zadbanie o pozyskiwanie środków od sponsorów. Propagowanie InO wśród nich.

gdzieś przepadł. Wniosek z tego taki, że pszczoły nie są najlepszymi strażnikami lampionów. W każdym bądź razie nie zniechęciło to naszej drużyny i po błotnistych leśnych duktach, na przełaj przez jeżyny itp. poszliśmy, szukając następnych punktów kontrolnych. I tam w leśnych ostępach spotkaliśmy innych zbłąkanych „grzybiarzy”. Jednym z nich okazał się Darek Walczyna, który z dogasającą latarką samotnie przemierzał chaszczę. Jak wiadomo, w kupie rażniej, choć niektórzy z tym zjawiskiem walczą jak don Kichot z wiatrakami. Dla mnie w każdym bądź razie jego mżąca się latarka była otuchą. Bynajmniej nie dlatego, że ktoś widział w tych ciemnościach gorzej niż ja. Bowiem kiedy moja „obstawa” w pogoni za punktem żwawo pomknęła do przodu, a moje sznurowadła odmówiły mi posłuszeństwa, to po uporaniu się z nimi okazało się, że otaczała mnie tylko ciemność. Idąc na czuja (dla innych azy-mut) zauważyłam małe żółte światełko, jakim Darek starał się oświetlić sobie drogę. Razem odnaleźliśmy się z resztą mojego zespołu i już z dodatkowym „wagonikiem” poszliśmy dalej tramwajem w kierunku mety.

Jedną z kolejnych przeszkód, którą tego wieczoru trzeba było sforsonać, stanowiła rzeczka, choć niezbyt głęboka, to jednak zapewne zimna i kąpiel w niej nie byłaby przyjemnością. Nieste-

ty żaden zielony mosteczek nad tą „Amazonką” nie został zawieszony, więc musieliśmy szybko przypomnieć sobie, jak to na lekcjach wuefu skakało się w dal. Różnica polegała na tym, że w szkole oceniany był najlepszy wynik, a w lesie pod Puckiem bez rozgrzewki trzeba było wykonać jedyną i w dodatku najlepszą próbę. No, ale specjaliści od spraw niemożliwych we w miarę suchym obuwiu znaleźli się po właściwej stronie, aby kontynuować swoją nocną wędrówkę. Po zaliczeniu LOP-ki i odnalezieniu kamienia zamieszczonego na zdjęciu ruszyliśmy do mety. Znajdowała się ona podobno w recepcji ośrodka (tuż przy mojej karnapie), ale okazało się, że nikt tam nie wyczekuje ze zniecierpliwieniem naszego powrotu. Cóż za rozczarowanie, ale czego to się nie wybacza „spragnionym” bigosu Penelopom. W ostateczności mimo że przyszliśmy jako ostatni, to po podliczeniu punktów srebro było nasze. Choć w tym sukcesie nie było za dużo mojej zasługi, muszę przyznać, że samo przejście trasy à la pasożyt i dotarcie do celu dało mi dużo satysfakcji. Dlatego jeszcze raz dziękuję za namówienie mnie na ten spacer.

Joanna Kośnik

7. Zadbanie o walory krajoznawcze tras i imprez (lokalizację PK w interesujących miejscach, krajoznawczą oprawę imprez).

8. Zadbanie o budowanie tras w sposób umożliwiający wyjście w teren bez długotrwałej pracy z mapą na starcie.

Pakiet propozycji MKInO przedstawionych na naradzie w Pucku:

- położenie nacisku na walory krajoznawcze tras,
- nadzór nad imprezami „podwyższonego ryzyka”,
- rozdział budowniczych tras poszczególnych kategorii,
- podwyższenie limitu czasowego w zależności od wieku (np. 20% dla osób po 60 roku życia),
- kontynuowanie prac nad logo PP oraz folderem reklamowym,
- wprowadzenie maksymalnego łącznego limitu czasu na imprezach.

Narada i zlot, jak zwykle, stały się miejscem spotkania aktywu InO, rozmów, wymiany doświadczeń, aktywnej turystycznej rozrywki i nie tylko ☺. Dopisali zarówno uczest-

nicy, jak i pogoda (nawet mimo chłodu). Teraz przyjdzie czas na pracę nowej komisji i realizację zgłoszonych wniosków i postulatów. (waldar)

DESZCZOWY UROK POLIGONU

XIII Rajd na Orientację „Cieniasy 2009”

Warszawa-Bemowo, 11 października 2009 roku

Przeniesienie w ostatniej chwili imprezy z soboty na niedzielę zemściło się mokrą jesienną pogodą. Kara dla organizatorów? Raczej dla uczestników, bo to oni musieli borykać się nie tylko z zadaniem, ale i z deszczem. Nie ma jednak tego złego, co na dobre by się nie obróciło ... dzięki październikowej wilgoci w tak zwykle nawiedzonym miejscu, jakim jest Park Leśny „Bemowo”, pozostawieni zostaliśmy niemal samym sobie: żadnych piesków z właścicielami na uwięzi lub puszczonego luzem, żadnych czterolatków z nieznośnymi mamusiami i babciami, żadnych gascieli swojego chmielo-

wego pragnienia pod tamtejszymi wiatami piwnymi, a przy lepszej pogodzie paskudni organizatorzy i inni uczestnicy marszów na orientację mogliby przecież zająć miejsce i przeszkadzać w konsumpcji.

„Cieniasy” to impreza z tradycjami. Podtrzymuje ją wieloletni organizator, Koło PTTK „Pielgrzym” z Żoliborza. Bywały lata lepsze i gorsze: „Cieniasy” miały i po 3 etapy, tak dzienne, jak i nocne. Ostatnie edycje mają postać jednej trasy dziennej. Należy bardzo żałować takiej redukcji, bo pozbawia środowisko warszawskie wielu potencjalnych tras tak

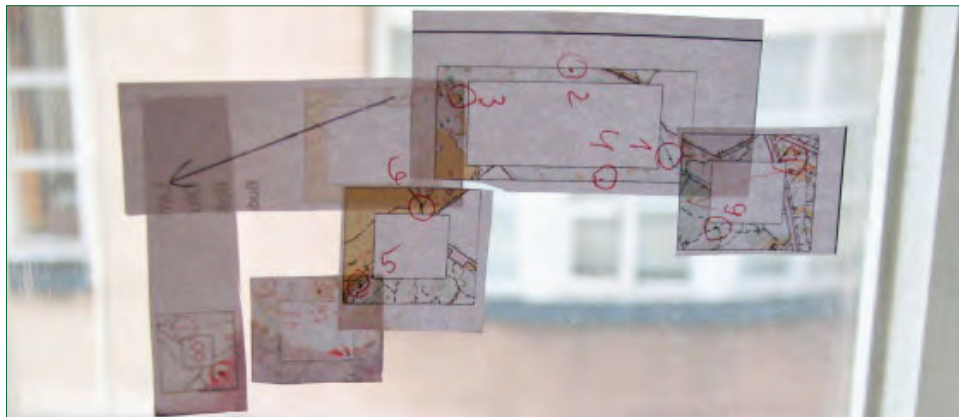
utalentowanego zespołu budowniczych, jaki tworzą Kuba i Janusz Ceglińscy. Trasy te są doceniane i chwalone. Wystarczy wspomnieć tę z 2008 roku na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej, która zyskała 4 miejsce w mazowieckim plebiscycie.

„Cieniasy 2009” były przygotowywane w ostatniej chwili. Nie tylko zmiana terminu na to wskazuje. Również mapa – tak skromna, jak tylko można sobie wyobrazić. Ale okazuje się, że możliwe jest zrobienie czegoś wartościowego i szybko, i skromnymi środkami. Kubie i Januszowi to się świetnie udało – zadanie okazało się ciekawe i wcale niełatwe, ale i nie nadmiernie trudne, a cała impreza zrobiona była z sercem, co zawsze się uczestnikom podoba.

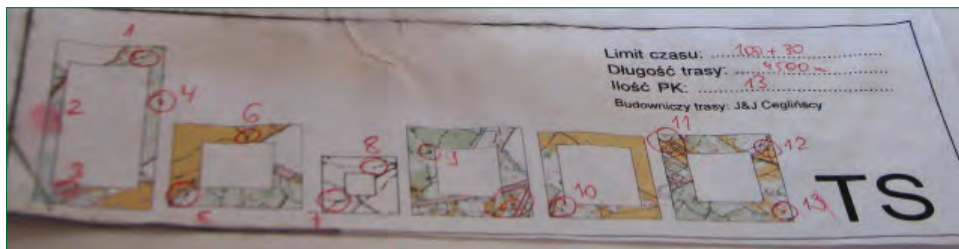
Jako mapę otrzymaliśmy 6 „okienek” z mapą na obramowaniu. Częściowo na siebie nachodziły; należało to dostrzec i ułożyć z nich trasę. Były lustra.

Teren dawnego poligonu na Bemowie wcale nie jest łatwy. Trzeba umieć dobrze odczytywać bieg niewyraźnych ścieżek w gęstwinach czy wręcz domyślać się ich przebiegu na otwartych przestrzeniach. Stąd brały się liczne potwierdzenia punktów stowarzyszonych przez wiele zespołów na ostatnich „Cieniasach”.

Trasa Kubu i Janusza okazała się niedługa, ale smakowita. Szkoda, że zrobili tylko jedną. Szkoda, że nie dopisała pogoda. Ale i tak było pięknie, jak to u nas wczesną kolorową jesienią.



Mapa oryginalna (u dołu) i sklejona w trasę (u góry)





ŻEBERKA Z KARTOFELKAMI W WODNISTYM SOSIE

**XXXII Ogólnopolski Raid na Orientację „PODKUREK 2009”
Łochów, 23–25 października 2009 roku**

„Bezdiskusyjnie najlepsza impreza, w jakiej dane mi było dotąd brać udział”
(*Jakub M. Gac*, opinia z arkusza ocen mazowieckich imprez na orientację)

„W poszukiwaniu straconego czasu”
(*Krzysztof Kula*, tytuł relacji w „Tramwaju” nr 61)

A więc najlepsza impreza czy stracony czas? Jasne, że w każdej sprawie, o każdej imprezie będą pojawiały się zarówno pozytywne, jak i negatywne opinie. Ponieważ jednak „Podkurek” jest dla środowiska mazowieckiego imprezą szczególną, warto zastanowić się nad jej kondycją, miejscem na naszej lokalnej arenie i pomiędzy imprezami krajowymi.

Czym jest „Podkurek”? Jak podkreśla Andrzej Krochmal w przedstawionym dalej tekście, to jedyna mazowiecka impreza na orientację o randze ogólnopolskiej; co więcej, o randze Pucharu Polski. Jak zatem jest postrzegana przez uczestników? Andrzej z satysfakcją wymienia miasta, z których przyjechali. Rzeczywiście, jeśli mierzyć powodzenie przedsięwzięcia frekwencją, na pewno trzeba przyznać, że od lat ono się nie zmienia. Nie spada liczba uczestników. Ale tu z kolei mógłby ktoś podnieść, że udział w „Podkurku” jest niejako wymuszony wpisaniem do cyklu PP, w ramach którego każdy start jest ważny dla ostatecznego wyniku. Trzeba się z tym po części zgodzić, bo prawdą jest, że jeździmy „w Polskę” przede wszystkim na imprezy pucharowe. Częściowo, bo przecież nie każde zawody mogą dostąpić rangi PP, więc już sama tego typu nobilitacja dowodzi dobrego poziomu. A więc już nieźle, ale chyba decyduje argument inny — bezpośrednia ocena imprezy wyrażona w krajowym plebiscycie na najlepszą imprezę i na najlepszą trasę. Wysokie lokaty „Podkurka” i jego budowniczych to najlepsze świadectwo, że środowisko warszawskie nie musi się wstydzić swojej „eksportowej” imprezy.

Poniżej zamieszczamy kilka głosów o tegorocznym rajdzie: oficjalne podsumowanie autorstwa Andrzeja Krochmala, „odwiecznego” kierownika „Podkurka”, wpis z blogu zwycięzcy, Piotra Malinowskiego, wrażenia Krzysztofa Kuli i artykuł Tomasza Gronau, autora jednej z tras. Daleko idące skrót pochodzi od redakcji.



Późniejsi zwycięzcy, Stanisław i Piotr Malinowscy, na starcie I etapu

Dla uczniów szkół gimnazjalnych przygotowano dwa etapy dzienne w pobliżu szkoły na terenie uroczyska Stefanin, a także jeden etap nocny na podwórzu szkolnym. Również początkujący uczestnicy, bez względu na swój wiek, mieli możliwość startu na jednym etapie dziennym na pełnej mapie.

Na najlepszych na wszystkich trasach czekały puchary i nagrody ufundowane przez starostę węgrowskiego Krzysztofa Fedorczyka oraz burmistrza Łochowa Mariana Dziećcioła.

W przerwie między etapami dziennymi i nocnymi uczestnicy mieli możliwość zjeść obiad w szkole, a także wziąć udział w konkursach: przyrodniczo-historycznym, krzyżówkowym, rzutu kurzym jajem na odległość, a także w konkursie

„niespodziance” dotyczącym historii rajdu.

Dodatkową atrakcją była siedmiokilometrowa trasa krajoznawcza na orientację. Uczestnicy mogli zobaczyć ciekawe miejsca w Łochowie, a wśród nich pałac renesansowy rodziny Hornowskich z lat 1820–1830, dawny budynek poczty konnej z XIX wieku, dworzec kolejowy przebudowany z dawnej parowozowni, dawny młyn, kamienną figurę św. Jana Nepomucena.

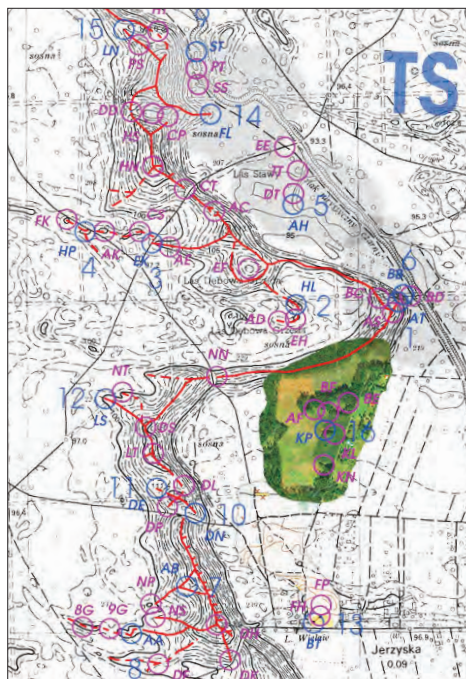
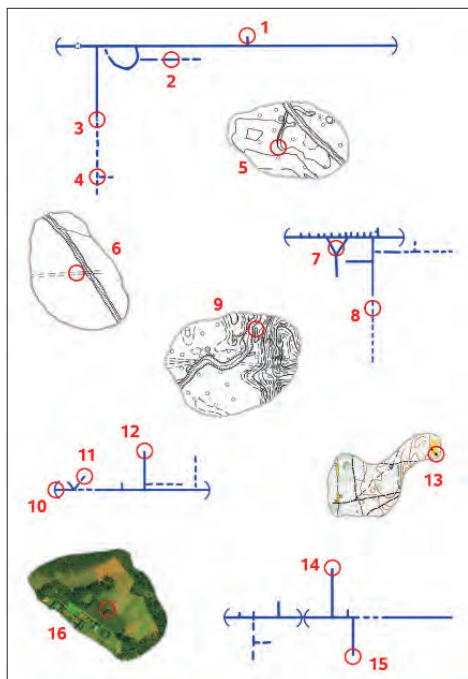
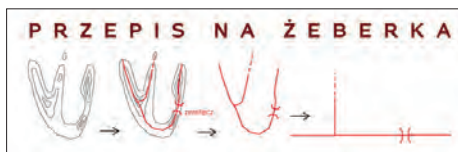
Krótką noc, choć wydłużoną o godzinę ze względu na zmianę czasu, upłynęła startującym dość szybko. Rano w niedzielę, podczas uroczystego zakończenia, zostały wręczone upominki za udział w konkursach. Następnie 9 odznak krajoznawczo-historycznych POS AK „Jerzyki” I stopnia wręczyli osobiście




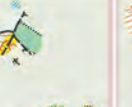























zaproszeni goście: Bogdan Sawicki „Bogus” z Szarych Szeregów — członek Stowarzyszenia Powstańczych Oddziałów Specjalnych AK „Jerzyki” — oraz Wanda Baranowska, wychowanka z grupy muranowskiej prowadzonej przez dowódcę POS AK „Jerzyki”, J. Strzałkowskiego. W dalszej kolejności sześć zespołów na

każdej trasie odebrali puchary i nagrody. Na zakończenie zabrał głos przedstawiciel rady miasta, który podziękował za przybycie i udział w rajdzie, pogratulował osiągniętych wyników oraz zaprosił do ponownego odwiedzenia Łochowa.

(Andrzej Krochmal,
Na azymut w Łochowie)

Etap II „Żeberka z kartofelkami II” (Leszka Hermana-Iżyckiego). „Kulinarna” trasa Leszka miała swoją premierę (na innym terenie) na imprezie „Jesień Idzie” w 2004 roku. Jej pomysł oparty został na przekształceniu rysunku linii grzbietowej łańcucha wzniesień w linię prostą, oczywiście rozgałęzioną stosownie do odchodzących bocznych grzbietów. To „zeberka”. Należało je złożyć w jeden ciąg. Nieforemne fragmenty mapy, stykające się lub lekko zachodzące na siebie, to „kartofelki”. Gdzieś w „kartofelkach” tkwią kawałki „zeberek”, niektóre mają zubożoną treść. Wszystko poobracane, z możliwością luster. Poniżej mapa z zawodów i mapa wzorcowa.



						
						
	<p>UWAGA! Start znajduje się ok. 100 m na północ od miejsca wydania mapy (wiaty). Wiaty nie ma na mapie!</p>					
						

Etap III „Czerwone i czarne” (Piotra Janowskiego). Z 18 spośród wszystkich kart (na każdej karcie oba wycinki w kształcie pika, kiera, karo lub trefla są względem siebie w planie) należało ułożyć pasjansa w ten sposób, że wejście na kartę jest w lewym górnym rogu, wyjście – w prawym dolnym. Przechodząc z karty na kartę, należało zmienić „kolor” z czarnego na czerwony lub odwrotnie. Karty nie zostały zorientowane.

Oto autorski komentarz Piotra:

W informacjach przedpodkurkowych Andrzej [Krochmal] sprzedał informację: „możliwe są różne warianty przejścia trasy”.



Skoro tak, to można zaszaleć. Na początek — zróbmy dwa starty, obydwa w zasięgu latarki z miejsca wydania mapy. Kto wybierze który start, takim wariantem pójdzie. Kto spojrzy na którą stronę mapy, takim wariantem ruszy ... A potem już z górki — cała trasa miała w zamysle polegać na tym, aby w świetle latarki było widać jeden–dwa punkty, a uczestnik musiał zdecydować — odpowiada mi ten punkt czy też nie? Szukam go po tej czy po odwrotnej stronie mapy???

I tak się stało. Co ciekawe, trasa potrafiła zejść się w jednym lampionie (ale w dwu różnych PK z trasy), krzyżować, rozwidlać itd. [...] Ta koncepcja miała



pozwolić na skuteczne zniszczenie tramwajów. Co z tego, że spotykamy się przy szóstym punkcie, skoro nie wiemy, czy ten drugi zespół idzie tym samym wariantem. Nawet przy pierwszym PK na starcie już mogło być inaczej.

Niestety wszystko popsuli meteopaci. Lejący deszcz i trudność poprzedniego etapu spowodowały, że wszyscy (prawie) przychodzili na etap zniechęceni. Daliśmy się przekonać do niefoliowania map i ... trzeba było ratować. Szlag trafił koncepcję roztramwajania — logicznym sposobem była akceptacja tramwajów. Niektóre walczyły potem wspólnie, niektóre częściowo, a te przemoczone do nitki — ucale.

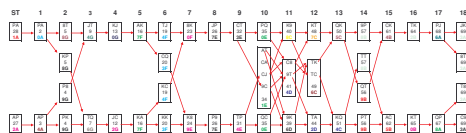
Na samym końcu trzeba było zdjąć z tortu wisienkę. Na mapie widać cztery mety. Dokładna analiza pokazywała, że te mety były w tym samym

rozwidleniu dróg. Dlatego też kilkadziesiąt metrów wcześniej, na podobnym rozwidleniu, odpuściłem metę stowarzyszoną. Przecież by mnie za nią utopili ...

Tym, którzy postanowili walczyć, trasa wydała się łatwa i przyjemna — bo w sumie chyba nie chodzi o łażenie po chaszczach, tylko o myślenie ...

Piotr Janowski

Powyżej: dwie strony mapy
Poniżej: schemat przejścia trasy (łącznie 67 108 964 wariantów, prawidłowych 256).
Na sąsiedniej stronie u dołu: dwa starty



W miniony weekend z ojcem wybraliśmy się na [...] Podkurek 2009.

[...] Pierwszy etap składał się z pierścieni i kółek, które trzeba było wpasowywać odpowiednio, jak wskazywał szkic rozmieszczenia pierścieni. Trasa pokonana bez większych trudności. Do mety doniesiony został komplet punktów z paroma stowarzyszami i jedną przebitką. Pogoda, jak dotąd, była po naszej stronie — nie padało, było pochmurnie. Po powrocie ciepły obiadek, a następnie część konkursowa, czyli trasa krajoznawcza, konkurs przyrodniczo-historyczny, InO-krzyżówka i Jerzyki. [...]

Zbliżała się 18 — pora wyjazdu autokarem na nocne leśne zmagania. Gdy jechaliśmy na miejsce startu, zaczęło padać i tak w deszczu minęła nam pierwsza trasa. Etap to żeberka z kartofelkami, czyli autorska wersja Leszka Hermana-Iżyckiego przedstawienia linii grzbietowej jako wyprostowanego żeberka. W lesie hardo było ze względu na trudność etapu, jaką nam zaserwował budowniczy, jak również na niesprzyjające warunki atmosferyczne. Po zrobieniu ponad 8 km i wykorzystaniu prawie całego czasu spóźnieliśmy się do mety bez jednego kartofelka. Krótka przerwa i czym prędzej na kolejny etap, bo przestało padać, ale zaczęło być bardzo zimno, więc im szybciej w las, tym lepiej dla nas. Na starcie okazuje się, że w jednym czasie mogą startować 3 zespoły i iść razem. Tym razem autor chce z nami ułożyć pasjansa i dopuszcza 256 rozwiązań. Oczywiście zasada, że na czarne musi iść czerwone,

a na czerwone czarne; innej możliwości nie było, a gdy się coś poknociło, to 30 karnych wlatywało. Etapik pokonywany 3-zespołowo, po drodze nie spotkaliśmy żadnych innych zespołów TS, jedynie mijaliśmy się z TJ — łatwo, szybko i przyjemnie. Tutaj do mety też z kompletem punktów, w tym 4 stowarzyszami doszliśmy. Chwilka przerwy i ostatnie zmagania przed nami — czyli IV etap — a raczej etapik, bo była to trasa powrotna do szkoły, na której trzeba było zdobyć 6 punktów, a meta była już w samej bazie. Cały myk etapu polegał na tym, że była podana prędkość, z jaką trzeba było iść, oraz czas, po którym należało podbić punkt, *notabene* praktyczne zastosowanie jednego z wzorów, jakich się uczymy na fizyce, czyli $s = v \cdot t$ — jest to wzór na drogę w ruchu jednostajnym, gdzie s to droga, v prędkość, a t czas. Podzieliliśmy się zadaniami. Ja byłem odpowiedzialny za mierzenie czasu, a ojciec za wyliczenia. Trasa prowadziła po zielonym szlaku rowerowym, ale i tak okazało się, że łatwo jest wypaść z trasy — nam się udało to 3 razy, ale szybko to naprawiliśmy. Dzięki czemu dobiegliśmy do mety we właściwym dla nas czasie (mieliśmy zero za czas) i 4 stowarzyszami. Uradowani faktem, że już jesteśmy „po” i w dodatku w ciepłej bazie, gdzie tylko przebrać się w suche rzeczy, przysznic i można było iść spać.

Rano 7:50 pobudka, bo o 8:00 zakończenie imprezy — oczywiście wyniki są mi nieznane, bo wołałem spać niż na nie czekać — rano przecież też będą, a protestów składać i tak nie zamierzałem.

Stojąc zaspany przed listą i patrząc na wyniki, aż nie mogłem uwierzyć w to, co widzę i czytam — a tam pierwsze miejsce Stanisław Malinowski, Piotr Malinowski. Niezbyt rozbudzony oraz bez pełnej świadomości wyników, bo nie wiedziałem, czy to sen czy jawa, zabrałem wilgotny polar i poszedłem na zakończenie. A tam najpierw losowania i zakończenie wszystkich możliwych konkursów, jakie były (w większości wzięliśmy udział), i udało się wygrać chyba ze trzy z nich. Przyszła pora na TS-y: zostaliśmy wywołani jako „czarny koń tych zawodów”. Otrzymaliśmy szklane puchary oraz siatkę z nagrodami za zajęcie pierwszego miejsca.

(Piotr Malinowski, <http://lupaszko.pl/maliniak/2009/10/podkurek-2009/>)

*

Tegoroczny Podkurek zaprowadził nas do Łochowa. Szkoła super sprawa. Bardzo cenię sobie, że dzięki kolejnym Podkurkom mogłem trochę zapoznać się bliżej z historią Bitwy Warszawskiej, poznać ciekawe i mniej ciekawe miejscowości. Zasadniczo Łochów należy raczej do tych drugich. Nie dziwota, że w programie nie było tym razem zwiedzania.

Udaliśmy się wprawdzie na imprezę krajoznawczą, ale jedyny ciekawszy obiekt okazał się być własnością prywatną, gdzie zresztą potraktowano nas, jak na intruzów, dość pobłaźliwie. Szkoła za to — super sprawa. Pogoda tym razem kiepska. W to nie mogłem uwierzyć. Kaczor też nie, więc na etapy nocne nie zabrał

nawet kurtki. A Leszek Herman (iście królewski zestaw imion piastowskich) zepsuł pogodę, w czasie Podkurka zawsze słoneczną. Ale uprzedzam te wydarzenia.

Na pierwszym etapie Wojtek Drozda zakręcił nas po jakichś kółkach i pierścieniach. Dało się przeżyć. Z nocnymi było już gorzej. Przede wszystkim zaczęło padać. Długie nużące etapy. Leszek pokazał, jak można spieprzyć całkiem niezły teren. Owszem, impreza była oryginalna, ale zapytam retorycznie: czy o to tylko chodzi? W zamyśle miała być rzeźba, ale wyszło jej zaprzeczenie. Rzeźbę wykasował, naszkicował kierunki wałów, grzęd. To niby miało w zamyśle uniemożliwić chodzenie na azymut z pominięciem rzeźby. Owszem, ale jak wyglądała orientacja? Uważać na każdą grządkę, wałek, a potem odległości i ... z powrotem 300–400 m tą samą trasą. A po drodze muldki, dołki, kopczyki, małe górkki, przełączki, noski. Po prostu cuda, jak na Mazowsze, wręcz cudenka. Wiadomo, w takim terenie Gdańsk, Szczecin dobrze sobie radzą, więc i my zmęczyliśmy etap, choć początek był trudny. Końcówka nerwowa, bo brakowało 2 punktów. Do tłustych dobre 5 minut. Ryzykować czy nie? Podbiliśmy tego utajnionego przy mecie i ... odpuściliśmy ostatni. Gdy dowiedzieliśmy się od Leszka, gdzie stał ów punkt, do którego tak wdychaliśmy w nadziei, że uda się o niego zawalczyć, to ulżyło nam. Nie było ŻADNYCH szans na jego odnalezienie. Teraz nastały sądne godziny. Mokrzy czekaliśmy na start do kolejnej nocki.

Przestało padać, ale mi było zimniej niż podczas deszczu. Nawet gdy wyszliśmy na trasę Piotra Janowskiego, jak na niego to i tak mało sadystyczną, było mi zwyczajnie zimno. Brrrrr! Dzięki Wam, koledzy! Zanim skumałem, o co chodzi w tym Piotrowym etapie, zanim odtajał mi mózg, znaleźliśmy się przy trzecim punkcie. I jakoś poszło. Nie był to bynajmniej łatwy etap. I tak doturlaliśmy się do dojsćiówki. Zmęczeni, zmoczeni, ale szczęśliwi, że jakoś przeżyliśmy tego hardcore'owego Podkurka. Tomek Gronau, widząc nasz nie najlepszy stan, zapytał, czy chcemy już iść — i tak znaleźliśmy się na etapie dojsćiówym — lightowym, jak nam się pierwotnie wydawało. Patrzę, a tu jakieś marsze na regularność. Z praktyki wiem, że to sprawa beznadziejna. Można regulować, łącząc pomiar drogi i czasu, a *de facto* ich przyrosty, jako że $v(t) = v_0 + dS / dt$. Można, ale czy po 4 etapach, w których daliśmy z siebie wszystko, a resztę zabrał deszcz, warto liczyć jakieś pochodne, do tego przy marnej szansie, żeby to wszystko dobrze skoordynować. Oceniamy, że nie, szkoda nafty. Zadanie dodatkowe za 10 punktów, a my skupmy się na znalezieniu wymaganych pięciu czy sześciu punktów. O, jest pierwszy punkt, czas się z grubsza zgadza. No, jest ich więcej. Zaczynamy podejrzewać, w co żeśmy wdepnęli, a raczej w co zostaliśmy wpuszczeni. Ogarnia nas złość. Powrót nie ma sensu, bo w efekcie domina wywali nam się wszystko. Uznajemy, że skoro mamy iść dość szybko, to nasz będzie najdalszy z grupy. I tak już pozostanie,

z tym że odległości będą się stopniowo zwiększać między przedostatnim a ostatnim z serii. Potem widzimy, że to lipa. Nie wiemy, czy kolejne punkty to kolejne odcinki pomiaru czasu, czy liczy się średnia od startu z uwzględnieniem planowych przerw. Nikt nam tego nie powiedział, nie było napisane o żadnych drobnych odstępstwach od zasad współzawodnictwa. Szarpimy się jak karp przed wigilią. Trasa jest wytyczona bardzo dziwnie, nie zgadza się nam ten plan z terenem. Kaczor na lewo, ja (mam zasady) na prawo (okazało się, że był to lepszy wariant). Tak czy inaczej łapiemy wszystkie PS. Przy tej stałej to katastrofa. Cały nasz dorobek tracimy na bzdetach, bo przecież w tej imprezie nie było żadnej orientacji. Równie dobrze można było przeprowadzić konkurs o pierwotniakach albo kulturach Azji Wschodniej.

Nie robię tragedii, zajęliśmy bardzo dobre miejsce. Jest się z czego cieszyć, ale mój partner jest załamany. Tak oto przegrał walkę o Puchar Polski o włos? Zaznaczam — walkę, nie puchar, bo do niego musiały być jeszcze jeden krok.

Poślizgnął się na minie zastawionej przez Tomka. Owszem, w czasach pułkowników stosowano marsz na regularność. Nowa komisja postanowiła: zostawmy konkursy o znakach topograficznych, ograniczmy kreślenia! Po prostu: orientacja, orientacja i jeszcze raz, Panie Tomku, orientacja, a gdyby trzeba było podczas płaskich etapów wyselekcjonować zwycięzcę, to nie róbmy tego drogą losowania, tylko prowadząc



Najlepsze zespoły w kategorii TS. „Podoba mi się taka ułańska fantazja. Zwłaszcza tych Panów troszkę dojrzałych. Podziwiam i gratuluje! Kiedyś instruktor i organizator InO” (z internetowego komentarza podpisanego: haber)

zarówno mety trasy Piotra, jak i gimnazjum łochowskiego, gdzie mieliśmy bazę. Wybór dość dobrze (jak na warunki mazowieckie) oznakowanego szlaku wyeliminował lokalizacyjny element zadania, a więc mapa nie była potrzebna (jak się okazało jednak, jeden z zespołów zszedł z linii szlaku, mimo że zaraz za jedynym niezbyt oczywistym skrzyżowaniem postawiłem mające prawidłowo nakierować lampiony). Mapę zastąpił szkic w postaci linii — dla ogólnego zorientowania się w przebiegu trasy — w zasadzie zupełnie zbędny. Świadomie nie nazwałem go linią obowiązkowego przejścia, żeby uniknąć problemu skali i regulaminowych 2 milimetrów minimalnej odległości między punktami kontrolnymi, domniemanego obowiązku stawiania punktów w miejscach charakterystycznych i innych analogii do typowej trasy na orientację.

Na linii rozwiesiłem 29 punktów rozmieszczonych w trzech grupach. Naj-

mniej odległość między nimi wynosiła 16 m, a przeważnie było to 18–22 m. Najdalszy PK leżał w odległości 1737 m od startu. Cały ten dystans został wymierzony 20-metrową taśmą mierniczą; oceniam, że dokładność wyznaczenia owych 1737 m wyniosła 5 m, a rozstaw poszczególnych punktów w ramach grupy dokonany został z dokładnością do 0,5 m.

Zawodnicy mieli za zadanie przebycie trasy ze ściśle określoną prędkością i potwierdzenie kolejno 5 PK po upływie czasu marszu (w minutach i sekundach) liczonego od startu albo od poprzedniego PK. Dodatkowo jeden PK należało zlokalizować na podstawie podanej odległości od poprzedniego. A więc zadanie sprowadzało się do przejścia szlakiem i potwierdzenia sześciu wybranych spośród wszystkich rozwieszonych na nim punktów kontrolnych.

Istotą mojego eksperymentu było przetestowanie precyzji kontroli prędkości

i pomiaru odległości w terenie przez uczestników. Tylko idealna precyzja gwarantowała bezbłędne przebycie trasy. Nie było szansy naprawienia błędu (brak było punktów naprowadzających).

Nie wypowiadam się w innej sprawie, co do której również zgłaszane były

zastrzeżenia — usytuowania mojego etapu w strukturze imprezy (odniesienia do wartości punktowej pozostałych trzech etapów) — pozostawiając ewentualną polemikę kierownictwu „Podkurka”.

(Tomasz Gronau, *Co autor miał na myśli*, „Tramwaj” nr 61)

Czym zatem jest „Podkurek”? Powyższe teksty mówią wszystko: to praca organizacyjna, trudne zadania na trasie, kaprysy pogody, trochę zabawy, nieco krajoznawstwa, duma zwycięzców, satysfakcja, ale i irytacja uczestników z powodu niedociągnięć organizatorów i własnych niepowodzeń, wyjaśnianie i podsumowywanie.

Jeśli tak będzie nadal, będzie dobrze. A jeśli bez niedociągnięć i irytacji, to nawet lepiej.

WYSTRZAŁOWO Z PAMIĘCIĄ O MAĆKU

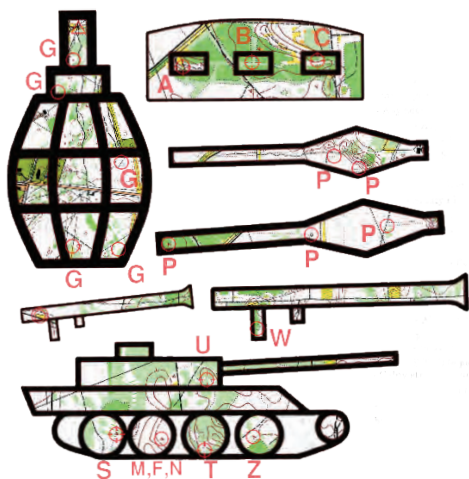
XIV Turystyczny Rajd na Orientację
im. Macieja Ostrowskiego „Jesień Idzie 2009”
Karczew, 14 listopada 2009 roku



Dobłą tradycją „Jesieni” wziętą jeszcze z lat Maćka jest wielość tras (TP, TJ/TS i TF/TK) i zadbanie o oprawę na miarę plenerowych możliwości, przy czym podkreślić należy wybór naprawdę ładnych miejsc na prowizoryczną bazę zawodów. Tym razem była nią „brama” Mazowieckiego Parku Krajobrazowego od strony Karczewa.

Można się było obawiać, że nie starczy krótkiego dnia na dwie trasy. Przewidzieli to również organizatorzy,

nazywając drugi etap „dziennie-wieczornym” i sugerując zabranie latarki. Bo już tradycją tej imprezy stało się kończenie jej o zmroku, a czasem w zupełnych ciemnościach. Zapewne chodzi o nakłonienie uczestników do pozostania po zawodach przy ognisku i stosownej konsumpcji, tak by przywołać atmosferę prawdziwego rajdu studenckiego. Mało kto z TS-ów z tego korzysta. Przeważa szybkie „załatwienie sprawy” i powrót do domu na spóźniony obiad; pewnie tak



Etap I „Partyzanci” Piotra Buciaika. Od góry: mapa, mapa wzorcowa, fragment mapy z bunkrem z mapy i mapy wzorcowej



było i tym razem, zwłaszcza że możliwe się okazało ukończenie obu tras jeszcze przy dziennym świetle. Trasy zbudowali: Piotr Buciak i Tymon Skadorwa.

Najpierw „Partyzanci”. Nie bardzo wiadomo, skąd się wziął kombatancki pomysł Piotra. Konturom bojowych akcesoriów wypełnionym pełną, na szczęście, mapą, towarzyszył dość długi opis, skąd należy pobierać amunicję i w jakiej ilości i do czego nią strzelać (rzucić w przypadku granatu). Ważne okazało się zrozumienie tak misternej taktyki walki, gdyż np. strzał bez posiadania amunicji był oceniany jako podbicie punktu mylnego. Nie wszystkie więc PK w terenie trzeba było potwierdzać.

Gdy jednak zadanie zostało sprowadzone do „prostej” orientacji, okazało się całkiem wdzięczne. Dostarczyło sporo przyjemności w lokalizowaniu powiązań pomiędzy fragmentami mapy, wybieraniu najbardziej sensownych przejść i interpretowaniu szczegółów terenu. Nie zabrakło okazji to „wpuszczenia się” w stowarzysze. Szczególnie łatwo było pomylić ze sobą okna bunkra. Polecamy analizę tego szczegółu trasy innym budowniczym, jak inteligentnie można zamienić miejscami fragmenty mapy. Niby nic takiego, ale zmusza do zachowania szczególnej uwagi.

Trasa druga — Pamięciówka” Tymona — nie dorównała pierwszej. Pomysł był nienowy: na kolejnych PK umieszczono mapki z lokalizacją następnych. Przejście odbywało się wyłącznie na pamięć.

Oczywiście należy trenować zapamiętywanie wzrokowe. Ale wydaje się, że można je było urozmaicić, stawiając ambitniejsze zadanie w postaci większej liczby PK do zapamiętania niż tylko 1–2, ciekawszych lokalizacji PK lub innych haczyków. W terenie widoczne były PS-y, owszem. Ale raczej nikt nie błądził i wiele zespołów przyszło „na zero”. Gdyby jednak ktoś naprawdę zabłądził i potrzebował ratunku, mógł się srogo zawieść podaną przez Tymona wskazówką ewakuacyjną NA WSCHÓD — czyli dokąd? Do torów linii Warszawa–Lublin? Bo meta leżała niemal dokładnie NA ZACHÓD.

I jeszcze uwaga organizatorów zamieszczona w protokole imprezy:

W tej, jak i zeszłorocznej „Jesieni” wzięło udział bardzo wielu uczestników w kategorii TP. Byli tam zarówno początkujący, startujący po raz pierwszy w InO, jak również „starzy wyjadacze” kategorii TP. Okazuje się, co zaskakuje w przypadku uczestników doświadczonych, że wciąż nie potrafimy poprawnie wypełniać kart startowych. O wszystkich uczestnikach można powiedzieć, że nie czytają dokładnie i ze zrozumieniem opisu mapy/trasy, tylko od razu ruszają w las, łapiąc nieraz całkiem stowarzyszoną trasę. Stąd apel o lepszą, skuteczniejszą samoedukację uczestników, większe skupienie po otrzymaniu mapy na starcie oraz o większy nacisk podczas szkoleń OT, OInO i innych na wpajanie zasad wypełniania kart startowych.

Pod takim apelem można się tylko podpisać!



Powyżej: sekretariat rajdu „Jesień Idzie 2009”

Poniżej: obiekty krajoznawcze na trasach rajdu



CEP – NIC PROSTSZEGO???

XIV „InO u Piotra”

Zalesie Górne, 28 listopada 2009 roku

„Na każdym (prawie...) cepie znajdują się dwa punkty — jeden na dierzaku, drugi w gązwie. Ponieważ gacek jest przegubem, bijak może być obrócony w stosunku do dierzaka o dowolny kąt, przy czym środkiem obrotu jest kapica. Lokalizacja PK na kolejnym dierzaku jest widoczna na poprzednim bijaku”.

Czarna magia? Jakiś kabaret? O co tu chodzi? A to przecież opis trasy na orientację. Tajemnicę wyjaśnia, jak zwykle w ważnych dokumentach, tekst drobnym druczkiem:

„Cep zbudowany jest z dwóch kijów: długiego, zwanego dierzakiem, i krótkiego, zwykle dębowego, bijaka. Cieńsze końce dierzaka i bijaka połączone były rzemiennym lub metalowym przegubem nazywanym gązwą lub gackiem, a na Zamojszczyźnie kapicą”.

Ten krótki kurs budowy cepa wprowadza w istotę zadania pt. „Proste jak ...” w postaci zestawu ośmiu rozprostowanych cepów, które należało odpowiednio pozaginać w przegubie, tak by oba elementy cepa ułożyły się w jeden plan mapy. To zadanie jako pierwsze dla TS (dla TP było inaczej — zob. poniżej) przygotował Piotr Janowski w ramach swojej firmowej imprezy w 2009 roku. Prawidłowo pozaginane cepy układały się w pętlę.

Oto co Piotr napisał o całej imprezie:

Kilka lat temu śp. Maciek Ostrowski rzucił hasło: „TS dla TP”. Postanowiłem

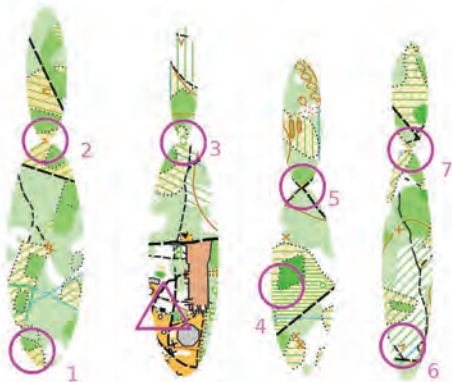


po raz kolejny spróbować realizacji tego pomysłu. Przecież i tak, tradycyjnie i zgodnie z zasadami „InO u Piotra”, etapy prowadzą po tym samym śladzie — dlaczego nie pozwolić zawodnikom bardziej początkującym przejść trasy trudniejszej (TS) z podpowiedzią? Dwa lata temu, przy koncepcji „tam i z powrotem”, wspólny był drugi etap, na którym TP korzystało ze wstążki, a TS wchodziło w nieznany teren. W tym roku postanowiłem zrobić trzy etapy w kółko: E1 — dla TP — z pełną wstążką mapy; E2 — dla TP i TS — z wycinkami (wstążka pomaga w TP); E3 — dla TS — z moim ulubionym szkicem kołowym.

Korzystanie z pełnej kolorowej mapy pozwoliło utrudnić zadanie — trasa nie prowadziła przez las przebieżny, na mapie królowały różne odcienie zieleni. Ponieważ uczestnicy nie lubią PK ustawianych poza treścią mapy (5-krotny PK na V i 7-krotny na VII „InO u Piotra”!!!), to zrobimy z PK zawias na styku dwóch wycinków.

I z tego wyszła trasa prosta jak ... Co ciekawe — po raz kolejny nie doceniłem

*Etap pierwszy dla TS „Proste jak ...”
(fragment mapy). Widać, że bijak w PK2
powinien zostać obrócony zegarowo o ok. 150°*



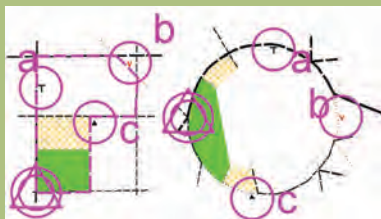
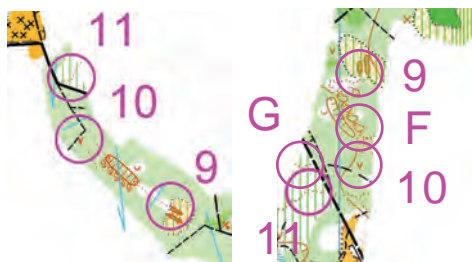
uczestników. Znaleźli się szperacze, którzy nie dostrzegli złamania cepa w gązwie i szli przez las poza trasę. Jakim cudem pasował im tam teren — nie wiem. Może na przyszłość muszę bardziej sprawdzać takie dziwaczne warianty i ustawiać na nich punkty??? Tylko ile stowarzyszonych met można obstawić??? W tym roku obstawiłem trzy — zawsze prawidłowa była ta pierwsza, do której dochodziło się trasą. Im dalej w las, tym meta bardziej stowarzyszona. I do każdej mety ktoś dotarł — to jest największa radość budowniczego, gdy uczestnicy dadzą się nabrać na sztuczkę.

Jak powstał szkic kołowy?

Mapa została przekształcona w taki sposób, że sugerowana trasa przejścia jest rozciągnięta w okrąg. Na trasie zachowana jest skala podłużna oraz są pokazane istotne elementy znajdujące się w bok od trasy – np. liczba dróg, ścieżek, granic kultur odchodzących od trasy po każdej jej stronie, formy terenu, przebieżność lasu itp. W bok od trasy skala jest zachowana jedynie w ograniczonym zakresie. Dla ułatwienia przejścia trasy w niektórych miejscach oznaczono kierunek północny.



Etap drugi dla TS. Poniżej fragment przejścia od PK9 do PK11 – na szkicu kołowym i na mapie nieprzekształconej



Kłopoty z folią ... i z Piotrem

Imprezy Piotra Janowskiego są wzorowo przygotowane w każdym szczególe. Chodzi m.in. o foliowanie map, co w zasadzie jest pomysłem świetnym. Taka mapa pięknie się prezentuje, nie gniecie i nie rozplywa na deszczu. Ma jednak swoje wady, o czym się przekonałem, próbując rozwiązać zadanie z cepem, rzekomo proste jak jego budowa, swoją ulubioną techniką wycinania fragmentów i sklejania w pełną mapę.

Trenuję to od lat. Do zalet tej metody na pewno można zaliczyć fakt, że ma się w ręku całość trasy od razu, na starcie; jakoś lepiej się wtedy czuję na trasie, niż gdy muszę improwizować na bieżąco i dopiero wtedy coś rysować albo kleić pod drzewem czy na gołej ziemi. Ale oczywiście nie zawsze warto to robić. Problem opłacalności nurtuje mnie nieustająco.

Tym razem na starcie były komfortowe wiaty ze stołami i ławami. Trudno o lepsze warunki do pracy naukowej ... A więc nożyczki i klej do akcji! Ośrodek

Badawczo-Rozwojowy przy MKInO w pełnym działaniu. Testuje, sprawdza, analizuje, bada, optymalizuje. Cel: alternatywna metoda pokonywania trasy. Metoda: analiza porównawcza z czymś tak banalnym jak „wziąć mapę i w las”.

Niestety! Tym razem przynaję się do porażki: ponad 50 minut przywyjątkowo kiepskiej jakości „produktu”. Nie macie pojęcia, jak fatalnie wycina się niewielkie, śliskie i sztywne fragmenty pofoliowanej mapy i jak trudno je posklejać na nowo klejem biurowym. Tak więc jako główny ekspert OBRMKInO, w wyniku przeprowadzonego doświadczenia zakończonego żalonym, niestety, rezultatem, odradzam podobne zabiegi. Dwa razy za długo. Klęska. Wniosek: normalna papierowa mapa — tak; pofoliowana — nie.

Trudno mi tylko pojąć, dlaczego Piotr nie wykazał najmniejszego zrozumienia dla mojego badawczego trudu. Co chwila wizytował moje połowe laboratorium i za każdym razem jego śmiech musiały słyszeć całe Lasy Chojnowskie ... Nieładnie, panie Piotrze! (TG)

Również w kategorii TS na etapie III pomoc cepa z etapu II była potrzebna — szkic prowadził zakolami i zakosami rowu, które po wyprostowaniu liczyły jakieś sto metrów, a w terenie schodziły się w jednym punkcie. I kto dojrzał to miejsce na cepie, mógł zyskać wiele cennych minut.

A TS dla TP?

Pomysł chyba się sprawdza. Przejście trasy TS z pomocą podkładu z poprzedniego etapu nie niszczy współzawodnictwa, a pozwala zakosztować trudniejszych zadań. Zachęcam innych organizatorów do spróbowania. Jaka to oszczędność pracy przy budowie tras!

Piotr Janowski

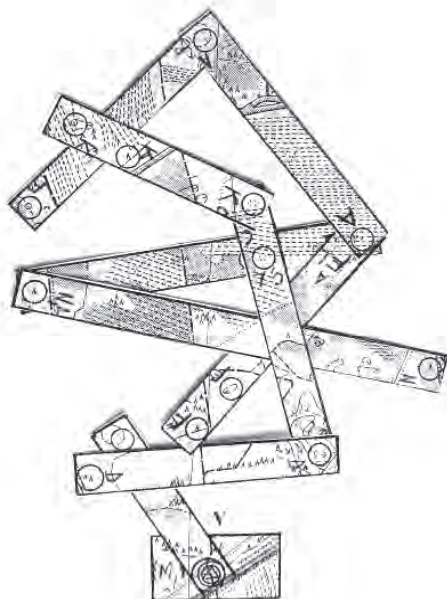
PASKI, PASKI ...

XXIII Mokotowski Rajd na Orientację „Mok-InO 2009”

Zielonka, 29 listopada 2009 roku

O imprezach Krzysztofa Stańczyka zostało już napisane wszystko. Mają swoją tradycję, niezmienny styl i podziwu godną frekwencję. Na pewno nie można ich nazwać innowacyjnymi; po orientacyjne eksperymenty należy jechać na „Lilijkę” czy „Jesień Idzie”. Ale tradycyjne, powtarzające się zadania są również potrzebne.

Mapa zbudowana z pasków terenu w pobliżu Zielonki też już kiedyś była. Paski się przecinały; na wspólnych fragmentach postawione były podwójne i potrójne PK. Proste? Proste! Niestety były niespodzianki — nieprecyzyjne rozstawienie kilku PK. Dyskusja nad jednym z PK K zgromadziła kilka zespołów i trwała dobry kwadrans. Niektórzy zwracali też uwagę na niefortunne zlokalizowanie startu/mety tuż przy ruchliwej szosie. Na pewno jednak nie zepsuło to odczuć uczestników tej bardzo sympatycznej imprezy. Przyjemny niedługi spacer z elementami orientacji — cóż może być lepszego na niedzielne południe?



Sukces!

To był pracowity weekend dla OBRMKInO (zobacz komentarz do „InO u Piotra”). Chociaż warunki polowej pracy badawczej nie dorównywały tym z soboty u Piotra (nie było wiat ze stolikami), prace preparacyjne nad mapą przebiegły pod sosną dużo sprawniej i w czasie podstawowym udało mi się bezbłędnie pokonać trasę z załączoną na zdjęciu posklejaną z pasków mapą. Czy to zasługa niepofoliowanej mapy? Czy łatwiejszych do dostrzeżenia wspólnych elementów na paskach? Czy lepszej kondycji mentalnej po wyspaniu się? Nie wiem, będę to badał dalej. Czyli — ciąg dalszy nastąpi ... (TG)



Szkolny basen w Jankowicach koło Pszczyny posłużył jako akwen podwodnych zawodów, które zorganizował Pszczyński Klub Turystyczny „Plessino” w sprawie Mistrzostw Polski w Nocnych Marszach na Orientację w listopadzie 2009 roku.

Żółte baloniki unosiły podwieszane pod nimi niewielkie lampiony z informacją o azymucie i odległości do następnego balonika. „Trasę” stanowiła sekwencja PK; oczywiście należało wybrać właściwy. Kompas okazał się zupełnie nieprzydatny; kierunek trzeba było wyznaczyć intuicyjnie na podstawie linii północy przylejonej do posadzki koło basenu; pokonywany dystans — również na wyczucie.

Jak sobie radzili zawodnicy? Jedni metodą wyciągania lampionu ponad wodę; inni — prawidłowo — nurkując do lampionu, by odczytać potrzebne informacje, i to okazało się niełatwe. Każdemu zawodnikowi asystował z brzegu basenu sędzia, notujący jego czas i kody punktów.

Zawody cieszyły się dużą frekwencją — wygląda na to, że lubimy pływać. I o to głównie chodziło, bo orientacyjną stronę zabawy należało potraktować z przymrużeniem oka — już choćby dlatego, że baloniki potrafiły odplwać na bok nawet o metr.

